

Co jest atutem samorządów,

Ponosimy konsekwencje decyzji polityków

LIDIA SOPEL-SEREJA,
burmistrz Łaskarzewa, woj. mazowieckie:

– To samorząd najlepiej zna potrzeby mieszkańców danej gminy czy miasta. Wie, czy w danym roku trzeba więcej uwagi poświęcić na przykład infrastrukturze drogowej, służbie zdrowia, szeroko rozumianej gospodarce komunalnej czy też oświacie. Wynika to z faktu iż władze samorządowe są najbliższej zwyczajnych ludzkich potrzeb. Przecież burmistrz czy radny mieszkający na terenie miasta, w którym sprawuje władzę na co dzień, zna wszystkie potrzeby jego mieszkańców. Codziennie spotykamy się i rozmawiamy na różne tematy. W tej sytuacji najłatwiej powiedzieć o tym, co doskwiera albo co jest pilnie potrzebne. Nie trzeba specjalnie jechać do siedziby województwa czy biura poselskiego. Przy tym wiadomo, że każdy, choćby miał najlepszą pamięć, jeżeli słyszy postulaty dotyczące dużego terenu, może zapomnieć o czymś istotnym dla małej miejscowości. A tu, gdy droga jest dziurawa, to wszyscy jeździmy po niej każdego dnia i naprawę trudno o tym nie pamiętać. Tak dokładne rozeznanie potrzeb jest chyba największym atutem samorządu, a jego bolączką to oczywiście brak środków. Coraz więcej zadań, za którymi nie idą dodatkowe pieniądze, zlecane jest władzom lokalnym. Deklaracje instytucji nadrzędnej musi wypełniać samorząd, jak choćby to, że od września powinniśmy wypłacić nauczycielom pobory wyższe o 7 proc., bo tak zdecydował szczebel centralny. Natomiast



na skutek zmniejszenia się liczby dzieci w szkołach została odpowiednio pomniejszona subwencja oświatowa (około 200 tys), a praw nauczycieli pilnuje Karta nauczyciela. Skąd wziąć pieniądze na podwyżki, mamy martwić się sami. Może się okazać że w związku z wypłatą przedmiotowych podwyżek będziemy musieli zrezygnować z innych zadań także i tych inwestycyjnych. Ponosimy więc konsekwencje decyzji, na które nie mamy zupełnie wpływu.

Nie chcę wypowiadać się o wielkiej polityce, ale wydaje mi się, że decyzje, które dotyczą samorządów i mają dla nich istotne skutki finansowe, powinny być z nimi w jakiś sposób konsultowane. Warto, by politycy podejmujący decyzje na szczeblu centralnym, wzięli pod uwagę fakt, jak wyglądają realia w gminach, miastach, bo tam ich decyzje wprowadzane są w życie.

Są dobrymi strażnikami swych kas

MIROSLAW KARAPYTA,
marszałek województwa podkarpackiego:

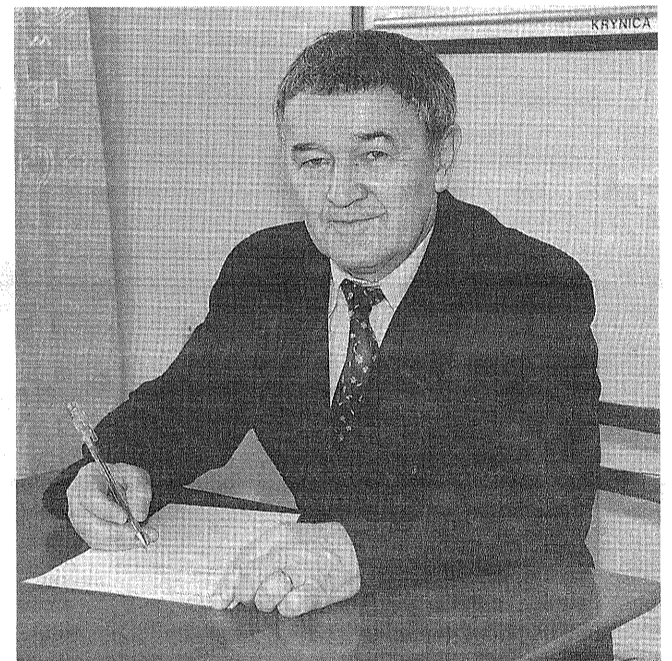
– Samorządy kładą duży nacisk na efektywne wykorzystanie unijnych funduszy. To od 2007 r. determinuje ich działalność, zwłaszcza że po 2014 r., a więc po przyjęciu nowej unijnej perspektywy finansowej, tych środków będzie już mniej. Władze lokalne mają tego świadomość, dlatego nie ustają w wysiłkach, by zagospodarować jak najwięcej pieniędzy, które dziś Unia Polsce daje. W tej sytuacji nie dziwią obawy samorządów dotyczące regulacji, które zamierza wprowadzić minister finansów. Ostre restrykcje dotyczące zadłużania się samorządów mogą utrudnić wykorzystanie



się pożyczkami. Teraz trzeba je spłacać, a w gminnej kasie nie ma na to pieniędzy. Tej polityce inwestycyjnej mojego poprzednika wójtowie z sąsiednich gmin przyglądali się ze zdziwieniem. W odróżnieniu do niego, oni nie mieli oporów przed sięganiem do unijnej kasy. Obecnie nie mamy wyjścia, musimy oszczędzać na czym się da. Nawet gasimy uliczne latarnie. W tej sytuacji nie możemy składać unijnych wniosków, bo nie spełniamy z powodu złego stanu finansów wymaganych kryteriów. Jedyną inwestycją, którą zamierzamy realizować, to przebudowa drogi. Nie jesteśmy bogatą gminą, na naszym terenie nie ma dużych firm, więc nie ma kto zasilać naszej kasy. A ponosimy ogromne, jak na nasze możliwości finansowe, wydatki na oświatę. Trzeba będzie nieźle się nagimnastykować, by dopiąć budżet.

Kompetencje gmin wymagają poszerzenia

MARIAN ZALEWSKI,
wójt gminy Szczurowa, woj. podkarpackie:



– Atutem władz samorządowych jest pewna swoboda w dysponowaniu środkami, które mają w swoich budżetach. Niestety, nie jest to pełna swoboda, gdyż część tych pieniędzy stanowi wydatki sztywne. Przykładem są środki, które trzeba wyłożyć na sfinansowanie oświaty. W wielu gminach te właśnie wydatki dominują w ich budżetach. Nie do końca właściwie wyposażono gminy w kompetencje. Część z nich niepotrzebnie przeniesiono do powiatów. Mieszkańcy uskarżają się, że zamiast załatwić wszystko na miejscu, w swojej gminie, muszą jeździć do starostwa. Jest to dla nich spore utrudnienie. Po co ta biurokracja? – pytają. Nic nie stoi na przeszkodzie, by to w urzędzie gminy odbierali prawa jazdy, tablice rejestracyjne, czy uzgadniali sprawy dotyczące budownictwa. Mam nadzieję, że to zostanie zmienione. Wiem, że w MSWiA trwają prace nad nowym podziałem uprawnień poszczególnych szczebli samorządów. Samorządy protestują przeciwko projektowi ministra finansów, który wprowadza ostre rygory dotyczące zadłużania się. Argumentują, że zahamuje to inwestycje, w efekcie spowolni rozwój całego kraju. Może też uniemożliwić wykorzystanie funduszy unijnych. Jest w tym sporo racji, choć są takie gminy, które nazbyt się zadłużyły. I to nie tylko z powodu inwestycji, które prowadzą, lecz zbyt małą wagę przywiązywały do swoich wydatków, zwiększając na przykład nadmiernie zatrudnienie. W Szczurowej od dawna wprowadziliśmy dyscyplinę finansową. W rezultacie nasz dług nie jest duży. Regulacje, które chce narzucić samorządom minister finansów, są zbyt restrykcyjne. Ograniczenia, które obowiązują obecnie, są w mojej ocenie wystarczające. Jedyne można wprowadzić pewne mechanizmy ostrzegawcze, które utrudniałyby zadłużanie się samorządów.

unijnej pomocy, a to byłaby niepowetowana strata. Zły stan finansów państwa wymusza oszczędności, ale nie wolno tego czynić kosztem tych, którzy wydają pieniądze na inwestycje, które będą przecież procentować w przyszłości. Na niedawnym posiedzeniu zarządu Związku Województw zobowiązaliśmy marszałka Protasa do rozmowy z premierem Tuskiem, by uzmysłowił mu, jakie mogą być skutki decyzji ministra finansów. Samorządy są przecież dobrymi strażnikami swych kas i trudno im zarzucić rozrzutność w wydawaniu pieniędzy. To nie w samorządach należy szukać oszczędności. Liczymy na to, że negocjacje dorodzą do przyjęcia takiego rozwiązania, które będzie do zaakceptowania przez władze lokalne. Uważam, że należy usprawnić funkcjonowanie administracji samorządowej i wyraźnie określić, jakie zadania są w gestii gmin, powiatów i województw. Na szczeblu województwa nie do końca precyzyjnie ustalone są uprawnienia urzędów wojewody i marszałka. Przykładem mogą być zadania z zakresu ochrony środowiska. W 2008 r. przekazano je samorządowi województwa, ale niektóre rozporządzenia i akty wykonawcze do ustaw nie zdejmują odpowiedzialności z wojewody. Wymaga to zmian, by pewne działania się nie dublowały.

Władze lokalne są blisko ludzi

KRZYSZTOF MŁYŃSKI,
wójt gminy Ceranów, woj. mazowieckie

– W reformie samorządowej chodziło o przybliżenie władzy do obywateli i to się udało. Zwłaszcza w gminach mieszkańcy mają bardzo bliski kontakt z wójtem, radnymi. Mogą więc wpływać na ich decyzje i wspólnie ustalać priorytety działań. Zadaniem samorządów jest spełnianie oczekiwań lokalnych społeczności. Skupiają się na inwestycjach, bo ludzie chcą jeździć po dobrych drogach, korzystać z wodociągów, kanalizacji, mieć dostęp do Internetu. Z niepokojem więc przyjęliśmy propozycję ministra finansów, który chce nałożyć na samorządy kaganiec. Nie będą mogły się zadłużać, a to oznacza, że nie będą mogły brać kredytów na współfinansowanie inwestycji za unijne środki. Niestety, w tej kadencji nie będziemy mogli prowadzić w gminie inwestycji, gdyż mój poprzednik niefrasobliwie gospodarował budżetowymi środkami. Nie sięgał po unijne fundusze, lecz wszystkie przedsięwzięcia finansował z gminnej kasy, posiłkując

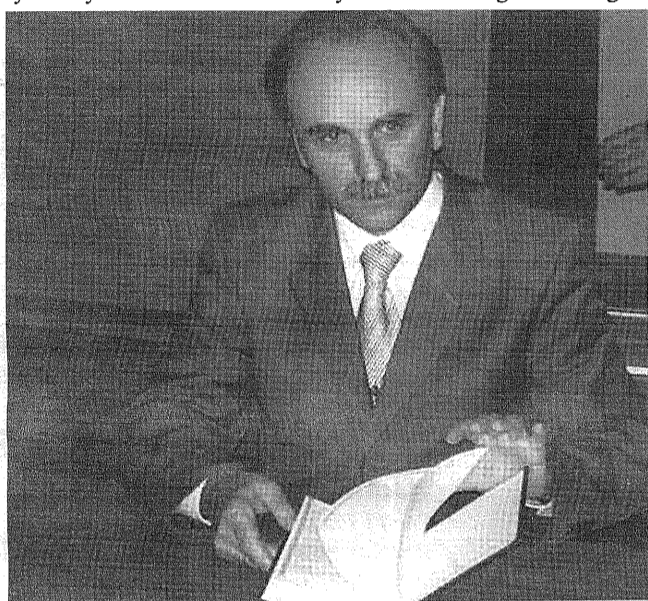


a co je osłabia

Niestabilne prawo i nadmiar regulacji osłabiają samorzady

KRZYSZTOF NOSAL,
starota pow. kaliskiego, woj. wielkopolskie:

– Bezsownie to samorzady najbardziej efektywnie gospodarują pieniędzmi, czynią to lepiej niż instytucje rządowe. Dobrze znają lokalne potrzeby, wiedzą, jakie są oczekiwania mieszkańców i w miarę możliwości starają się je spełniać. To dzięki pracy samorządów teren szybko się rozwija, wyrównują się też dysproporcje między regionami. Żadna władza centralna nie byłaby w stanie zadbać o tak równomierny rozwój kraju. Samorzady osłabia przede wszystkim niestabilne prawo i nadmierne regulacje. Nie ma powodu, by każdy obszar działalności był aż tak szczegółowo regu-



lowany ustawami, rozporządzeniami i innymi aktami prawnymi. To nie ułatwia, lecz przeszkadza w codziennej pracy. Ponadto rząd zbyt rzadko konsultuje swoje decyzje z samorządami, nawet gdy one ich bezpośrednio dotyczą. Owszem, jest Komisja Wspólna Rządu i Samorządu, ale nie zajmuje się wszystkimi zagadnieniami, które interesują władze lokalne. Uważam, że stanowione w parlamencie prawo byłoby lepsze, gdyby kariera posłów zaczynała się w samorządzie. Chodzi nie tylko o regulacje dotyczące samorządów. Przecież w gminach, powiatach, województwach władze lokalne zajmują się niemal wszystkimi obszarami działalności – służbą zdrowia, oświatą, pomocą społeczną, infrastrukturą, przedsiębiorczością itd. Dobrym pomysłem jest też przekształcenie senatu w izbę samorządową. Wzmocniłoby to Polskę lokalną.

Bolączką są finanse

SŁAWOMIR KOWALCZYK,
wójt gminy Opatowiec,
woj. świętokrzyskie:

– Władze lokalne są blisko ludzi. Dobrze więc znają ich oczekiwania i starają się w miarę możliwości je spełniać. Niemal natychmiast mogą rozwiązywać ich problemy. Nie potrzebują tu zgody tzw. instancji wyższych, bo samorzady gminne zostały wyposażone w szerokie kompetencje. Dobrze też wiedzą, jakie są potrzeby gminy i które z nich są najpilniejsze. I na nich koncentrują swe wysiłki. Odkąd dostępne są środki unijne, łatwiejsze jest prowadzenie inwestycji. Budżety większości gmin nie są zasobne i bez tego zasilenia, niewiele można by zrobić. Bolączką władz lokalnych są finanse. Rząd nie konsultując z nimi, zleca im coraz to nowe zadanie i niestety nie zapewnia na ich realizację dostatecznych pieniędzy. Oczekuje, że wywiążą się ze swych obowiązków, dopłacając z gminnej kasy. Problem w tym, że ta kasa



nie jest bez dna. Przyjdzie taki moment, że już nie będą mogły do niej sięgnąć, by dofinansować kolejne nowe zadanie. Jakby tego było mało, minister finansów zamierza narzucić samorządom ostrą dyscyplinę ich wydatków. To nie one są winne złemu stanowi finansów publicznych. Dlaczego więc miałyby ponosić niewspółmiernie duże koszty ich naprawy. Ponadto trudno nie wziąć pod uwagę konsekwencji tych restrykcji. Zahamowanie inwestycji i groźba niewykorzystania unijnych funduszy byłoby ogromną stratą nie tylko dla konkretnych gmin czy województwa, ale i dla całego kraju. Nie stać nas na takie marnotrawstwo. Ponadto ludzie oczekują od swoich władz, że będą poprawiały warunki ich życia. Ich nie interesują nowe regulacje, chcą, by wójt budował drogi, doprowadzał wodociągi, kanalizację. Gdy zostanie to wstrzymane, nie będą mieli pretensji do ministra finansów, lecz do swego wójta. Nie jest to dla samorządów komfortowa sytuacja.

Niespójne prawo sprzeczne z ideą samorządności

PRZEMYSŁAW MAJCHRZAK,
wójt gminy Wągrowiec, woj. wielkopolskie:

– Zasadniczym atutem samorządów jest coś, co można nazwać upodmiotowieniem społeczeństwa, czyli uzyskaniem przez ludzi wpływu zarówno na decyzje ich dotyczące, jak i wybór osób – burmistrzów, wójtów, prezydentów, radnych – które sprawują władzę. Dzięki temu ludzie czują się współgospodarzami swoich miejscowości. Zwłaszcza w gminach możemy obserwować silną identyfikację z tym, co dzieje się zarówno u przedstawicieli władz, jak i zwykłych mieszkańców. Ważny jest codzienny, bezpośredni kontakt jednych z drugimi. Zupełnie inne są relacje między burmistrzem, wójtem, wybranymi w bezpośrednich wyborach, a dawnymi urzędnikami, których kiedyś ktoś mianował, nie pytając nikogo o zdanie. Władze gminne postrzegane są jako gospodarze terenu. Jeśli ktoś ma problem z drogą, to nie musi ustalać, czy jest ona lokalna, powiatowa lub krajowa. Idzie do gminy, mówi na czym mu zależy, a już władze mają zastanowić się, jak



spełnić ten postulat. Czy można zrobić to we własnym zakresie, czy też występując do innych organów administracji. Ale to już mieszkańca gminy nie musi interesować. Wie, że sprawa jest w rękach ludzi, którzy nią dalej pokierują. Wydaje mi się, że problemem jest zmiana mentalności i to nie w gminach, gdzie się już dokonała, ale wyżej na szczeblach centralnych. Nadal powstaje skomplikowane i niespójne prawo, sprzeczne nierzadko z ideą samorządności. Pojawiają się ciągoty do tego, co można określić mianem ręcznego sterowania. Zauważalna jest tendencja administracji rządowej do poszerzania swych kompetencji, a jednocześnie do zlecania samorządom coraz większej liczby zadań. Warto zwrócić uwagę na dyskusję dotyczącą zadłużania się samorządów. Za mało mówi się o tym, że ten dług to zaledwie 5 proc. ogólnych zobowiązań państwa. Ponadto samorzady wydają pieniądze nie na konsumpcję, lecz na rozwój. Dzięki tym inwestycjom stworzono też nowe miejsca pracy, powstały firmy. Jeśli minister nie wycofa restrykcyjnych regulacji, może dojść do tego, że środki unijne, na których wykorzystaniu podobno wszystkim zależy, będą dla samorządów niedostępne. Stracimy szanse na skok cywilizacyjny i to będzie cena drakońskich oszczędności.

Zwiększyć udział gmin w podatku CIT

KRZYSZTOF URBAŚ,
wójt gminy Niemce, woj. lubelskie:



– Samorzady tworzą pewną wspólnotę. Decyzje nie są więc podejmowane jednoosobowo. Wójt razem z radnymi, znając oczekiwania mieszkańców, starają się przede wszystkim zaspokoić najpilniejsze potrzeby. Te działania ograniczają finanse. Budżety nie są z gumy, zwłaszcza że spada na nasze barki coraz więcej zadań, które zleca nam rząd. Musimy się z tego wywiązać, choć coraz trudniej jest znaleźć pieniądze na realizację tych obowiązków. Nie mamy nic przeciwko nowym zadaniom, ale powinny za nimi iść środki na ich sfinansowanie. Robimy, co tylko jest możliwe, by zwiększyć wpływy do gminnej kasy. Staramy się ściągnąć na nasz teren inwestorów. Przygotowujemy działki, na których mogliby lokować swoje firmy. Na pięć lat zwalniamy nowych inwestorów z płacenia podatków. Osoby, które chcą się osiedlić w naszej gminie, przez pięć lat nie płacą podatku od nieruchomości. Sukcesywnie poprawiamy stan gminnej infrastruktury, bo ludzie nie chcą mieszkać gorzej niż w mieście. Kondycję finansową znacząco poprawiłby większy udział gmin w podatku CIT. Nie jest czymś prawidłowym, że siedziba firmy jest u nas, a ma ona swoje biuro gdzie indziej i to tam, a nie do nas wpływają podatki. Postanowiliśmy coś z tym zrobić. Z radą ustaliliśmy, że przy podłączaniu budynków do kanalizacji, postawimy wymóg, by choć jedna z osób w rodzinie była zameldowana na terenie gminy. Może w ten sposób wymusimy związanie się ludzi z naszą gminą. Martwi nas to, że w najbliższych latach skurczy się zasilenie unijnymi środkami. Apetyty mieszkańców są rozbudzone i nadal będą oczekiwać nowych inwestycji. Łatwo się nie pogodzić z tym, że „złote lata” mamy już za sobą.

Teresa Hurkała